

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM III
1890–1910

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

LIST OTWARTY ZYGMUNTA GLOGERA,

„Kłosy” 1890, nr 1294, s. 251;
opublikowano w oddzielnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Każde społeczeństwo jest takim w życiu swoim, jakimi pojęciami, cnotami i nałogami nasiąknęły jego jednostki w domu, rodzinie i szkole. Aby więc zbadać dzieje i pokrewieństwa jakiego ludu, potrzeba poznać dokładnie życie prywatne pokoleń. Aby zrozumieć dawne prawodawstwo, potrzeba poznać naród przy pracy domowej. Aby ocenić stopień cywilizacji, potrzeba przyrzeć się u ogniska domowego obyczajom i zwyczajom, kulturze, budownictwu, rozrywkom i pieśniom.

Ponieważ rozwój ludzkości trwa ciągle, pokolenia więc wszystkie różnią się zawsze między sobą, tworząc cały szereg odmiennych do pewnego stopnia obrazów, których odzwierciedlenie należy do badaczy przeszłości. Każdy zaś ogół, interesujący się postępem nauk, ułatwia tym badaczom korzystanie ze źródeł, będących w posiadaniu osób prywatnych.

U nas i podobnych szperaczy mamy niewiele, i ogół dosyć obojętny na zachowywanie zabytków. Archiwa domowe giną szybko, dawne wyroby rękodzielnicze idą na śmietniki, starych typowych budowli nikt przy rozebraniu nie przenosi na papier, starodawne pieśni niezapisane milkną na zawsze w grobach pokoleń.

Nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości, ale za to prawie każdemu zdarza się sposobność zachowania od zatury jakiegoś dokumentu, zabytku, nieznanego *szczegółu*, zapomnianej pieśni i tym podobnych. Spełnienie tego jest obowiązkiem, a może być dla nauki usługą, acz drobną, ale pożyteczną, bo i największy gmach składa się z maluczkich cegieł, między którymi bywają klucze i zworniki wielkich sklepień.

Jakkolwiek niezasłużony pracownik na niwie przeszłości, poszukujący jednak usilnie dawnych źródeł i zabytków, w niektórych zwłaszcza kierunkach, ośmielam się za pomocą tych słów kilku zwrócić uwagę światłych ludzi na napotykaną w dawnych papierach domowych i tak zwanych *silva rerum*¹: 1) pieśni i piosnki różnej treści, 2) pisma obrazowe, czyli po prostu rodzaj dawnych rebusów, 3) instrukcje gospodarcze, dawane oficjalistom². Pieśni na przykład odnoszące się do różnych dawnych zwyczajów, śpiewane przy ucztach i w tańcu, bądź opisujące czyny bohaterskie, zarówno, jak i melodie, niegdyś tak ulubione i pospolite, że bez nich nie obyło się najmniejsze zebranie u szlachty i mieszczan, dziś prawie nie są już nam znane.

Byłyby także pożądane rysunki rzadkich już dzisiaj i ginących z rokiem każdym staroświeckich drewnianych dworków, lamusów³, śpichlerzy, ganków, dzwonnicy, bożnic i tym podobnych.

Za tego rodzaju odpisy, rysunki, fotografie i wiadomości, łaskawie mi przesłane pod adresem moim (gubernia łomżyńska, przez Tykocin do Jezewa), nie omieszkałbym wyrazić szczerzej wdzięczności i, w razie zastrzeżenia, zwrócić właścicielowi, wywzajemniając się⁴ przesyłką niektórych prac moich.

¹ *Silva rerum* (dosł. Las rzeczy) – staropolska forma gatunkowa piśmiennictwa, rodzaj pamiętnika, zbioru, księgi domowej, w której zapisywano rzeczy godne wzmianki, cechuje się ogromną różnorodnością tematyczną i formalną.

² Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem.

³ Lamus – budynek gospodarczy stawiany przy dworach, również: skład rupieci.

⁴ Wyzwajemnić się – odwzajemnić, odwdziżyć się.

2

LISTY Z NAD NARWI,
artykuł ukazał się w 2 odcinkach: „Kłosa” 1890, nr 1295, s. 261-262;
nr 1297, s. 295-298;
opublikowano w oddzielnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

I

Niektórzy mówią, że z cichej wioski nie ma o czym pisać w świat szerszy. Zapewne, że na tematach wielkomięjskich, brukowych zbywa tu nam zupełnie. Żaden europejski tenor nie odwiedzi naszych ustrojni, nikt nie urządza balów kostiumowych, a Salamoński i Ciniselli¹ nie pokazują swoich hecy². Co najwyżej zaśpiewają piskliwie przy arfie³ dzieci czeskie, których ojciec pozostał w karczmie przydrożnej, a wyprawił samych malców do dworu, żeby większą wzbudziły litość, lub Żydkowie przyjdą w Pury⁴ prosić o ofiarę na biednych, przy czym ci panowie deputaci⁵, przebrani komicznie za rycerzy, ze skarbnikiem, dźwigającym wielką skarbonę na żołądku, zawodzą w łamanej polszczyźnie pieśń z dziwnie smutną i przejmującą melodią, ale posiadającą po każdej zwrotce skoczną przygrywkę, przy której owi rycerze z kasjerem i skarboną podrygują dość wysoko.

Jest jednak na wsi tysiąc innych niż w mieście przedmiotów, o których pisać można. Są przecie ludzie, całe społeczeństwo, jego nałogi i cnoty, prace i obyczaje, cała przepaść oddzielająca to, co jest, od tego, jak być powinno; są zwierzęta i cała przyroda, jest przeszłość i cele przyszłości. A więc byle cokolwiek głębiej spojrzeć w ten przestwór stosunków wszelakich, znajdziemy cały skarbiec tematów różnorodnych, cisnących się pod pióro.

Przed chwilą, gdy pomyślałem właśnie, o czym dziś do was pisać będę, wzrok mój padł mimowolnie na stary szpargał z kilku arkuszy złożony. Przed laty kilkunastu znalazłem go w skrzyni ze starymi papierami na poddaszu jednego z dworków podlaskich. W znacznej części zbutwiały i poplamiony, bo służył za wysłanie w gnieździe szcurów, z treści był rodzajem dziennika Jana Sapiehy⁶ z czasów saskich, w którym pan ten każdodziennie⁷ zapisywał wszystkie listy, jakie otrzymywał i komu w jakiej treści odpowiadał. Manuskrypt ten sapieżyński wydał mi się pod dwoma względami ciekawym. Najprzód, że jest on niejako prototypem dzisiejszych ksiąg korespondencji kupieckiej, a dowodzi wielkiej systematyczności danego magnata, która nie tylko że stanowi zalety dzisiejszej młodzieży, ale w pojęciach niektórych ludzi *comme il faut*⁸ byłaby uważaną za nieodpowiednie dobremu tonowi poddawanie swoich czynności i stosunków pod kontrolę pewnej biurowości. Co zaś najważniejsza, iż dokument powyższy wykazuje, że pan Sapieha liczył się tak dobrze z czasem, jak to czyni najporządniejszy dziś Anglik lub Amerykanin, bo ani jednego dnia nie przeżył beczynnie.

W archiwum swoim posiadam także stare notatki z pobytu w Warszawie jednego z Ossolińskich, w których pan ten na każdy dzień notował sobie, co o jakiej godzinie ma czynić, pisać, załatwiać, o czym z różnymi konferować i tym podobne. Są to wszystko ważne świadectwa, bo dowodzące, że ludzie rozumni, ludzie czynu i pracy, oceniali zawsze wartość czasu, że potrzeba, bez względu na epokę, zawód i stopień

zamożności jednostek, pragnących, aby to ich życie nie było rozwianym na marne i nie spadło swoim ciężarem na barki innych.

Upowszechniło się amerykańskie przysłowie, że czas to pieniądze. Moim zdaniem, jest to porównanie właściwe tylko w pracach i zajęciach zarobkowych. Ale w dziedzinie trudów duchowych i obowiązków społecznych, jakich każdy myślący człowiek jest dożywotnim dłużnikiem względem społeczności, z której wyrósł, czas jest skarbem droższym od pieniędzy, bo stracony, nigdy już powetować się nie daje. Dzień strwoniony przez drwala jest, przede wszystkim, dla próżniaka stratą kilku złotych, ale dzień strwoniony przez człowieka, który ma inne obowiązki, niż uderzanie siekierą, jest ciemną pustką na szlaku jego życia. Jeżeli zaś liczne takie pustki zaciemniają żywot mnogich jednostek, to smutna musi być dola społeczeństwa, którego one część stanowią. Żywot społeczny jest wozem, ciągniętym przez miliony składających go jednostek ludzkich. Wóz, zaprzężony przez konie rozhukane lub słabe i leniwe, łamie się na kamieniach albo w błocie i ugrzęża. To samo zupełnie widzimy w życiu narodów. Jaka jest wartość jednostek, taki byt, rozwój, dzieje i przyszłość społeczności. O ile pewna ich liczba, zaprzęgnięta do wozu, ciągnąć go nie chce, o tyle reszta albo przeładowana jest trudem społecznym, ciągnąc za siebie i za innych, albo ustrój cały ugrzęznąć musi w zastoju i upadku. I to właśnie nadaje każdemu dojrzałemu i przezornemu społeczeństwu moralne prawo do solidarnej kontroli w dziedzinie spełnianych przez jednostki obowiązków.

Dziwne zaiste spotykamy zjawiska w psychologii ludów. Polacy na przykład znani są ogólnie ze zdolności do nauk matematycznych. A jednak nikt podobno mniej od nas nie liczy się z czasem i lekkożylniej nie lekceważy jego wartości. Cudzoziemców przybyłych do Warszawy uderza mnogość ludzi młodych i w sile wieku, przesiadujących beczynnie w dni powszednie na ławkach Saskiego Ogrodu⁹ i skwerów. Przyczyną zaniedbywania obowiązków ogólnych jest nie tyle zła wola, ile brak poczucia tych obowiązków, poczucia niezaszczepionego u dzieci przez rodziców, brak jasnych pojęć o obowiązkach społecznych, o pracy, która daje ogółowi siłę życia, bytu i rozwoju. Mamy tysiące ludzi dobrej woli, którzy nie zdają sobie sprawy, jakie ciężar na nich powinności społeczne, o ile je wypełniają, ile czasu trwonią na bezużyteczne rozrywki, jaki ślad życia ich pozostawi po sobie?

Nie każdy może być dygnitarzem, mecenasem dla sztuk i nauk, uczonym lub wpływowym, ale każdy może być wzorem pracy, porządku, wypełniania obowiązków; może być dobrym ojcem, skrzętnym i oszczędnym gospodarzem, pilnym oficjalistą¹⁰, słownym rzemieślnikiem, ludzkim i uczynnym sąsiadem i przykładnym rachmistrzem swego czasu. Każdy, byle nie próżnował i nie trwonił dni na rozrywkach, posiada mniejsze lub szersze kółko, w którym dla swojej okolicy, wioski, czeladzi, rodziny i znajomych może być pożyteczny przykładem, radą, czynem, groszem, piórem albo inną pracą.

Strach pomyśleć, ile to na przykład czasu tracimy jeszcze przy zielonym stoliku! Gdyby ten czas był tylko tyle wart, ile zarobek drwala i mógł być ściśle podług tej normy obliczony, to kraj rozporządzałby pewnie milionowym funduszem. Lubo przyznać należy, że w miastach i miasteczkach trwonią go znacznie więcej niż na wsi i że tu i tam o grze hazardowej dziś nie słychać.

Na szczęście ogół naszego ziemiaństwa zapatruje się na trzeźwo na potrzeby i kwestie społeczne, a przynajmniej w stronach nadnarwiańskich zapatruje się trzeźwiej niż w wielu innych. Zbytki, życie nad stan, marnotrawstwo czasu ciężko ukarane już zostały. Śmieją się tu wszyscy z pyszałków, ubolewają nad próżniakami. Wiedzą dobrze, iż stanowisko obywatela nie bierze się sukcesyjnie¹¹ razem z herbowymi guzikami od liberii¹², ale zdobywa się tylko przez osobiste przymioty, przez rozum, miłość dla spraw i wszystkich warstw społecznych, przez rozszerzanie światła, twardą pracę i umiejętne spożytkowanie każdego dnia w swoim życiu, o co starają się ziemianie nasi jak mogą, jak ich stać na to.

II

Życie naszej społeczności posiada wiele cech odmiennych w porównaniu z innymi krajami. Gdzie indziej cały ruch koncentruje się w miastach, poza których murami pracowita rzesza rolników, zajęta dostarczaniem nabitka i warzywa, nie zajmuje się szerszymi sprawami świata, nie ma żadnej pretensji do tytułu inteligencji wiejskiej, a czytuje tylko pisemka popularne. Tam każde miasteczko jest zarazem umysłową

stolicą swojej okolicy. U nas miasteczka prowincjonalne są stolicą plotek miejscowych i okolicznych, odznaczając się tylko obskurantyzmem i brakiem wszelkiego życia umysłowego, a jedna tylko Warszawa za prawdziwe ognisko oświaty i życia uważaną być może.

Jakkolwiek upowszechnioną jest w Warszawie opinia, że wieś mało prenumeruje i czyta, to jednak gdyby było możliwym obliczenie, ile wnoszą przedpłaty wieśniacy zamieszkali na wsi lub w mieście, otrzymujący pisma z redakcji i przez księgarnie, pokazało by się niezawodnie, że z wyjątkiem pism brukowych główne źródła zasilające kasy prenumeracyjne płyną z gleby. Pomimo ogólnego niedostatku, rzadko można spotkać dwór wiejski, w którym trzymano by tylko jedną gazetę, są zaś w każdej okolicy i takie, które do kilkunastu czasopism prenumerują. Podobny stan rzeczy wkłada na każdą redakcję obowiązek gorliwego a bezstronnego zajmowania się sprawami prowincji. Jeżeli jednak pisma nasze wiele pod tym względem pozostawiają do życzenia, to wina spada w znacznej części na nas, wieśniaków, a mianowicie na tych światlejszych ludzi, którzy, nie badając głębiej spraw żywotnych w stosunkach codziennych, wołają po trudach rolniczych odpocząć przy preferansie lub wincie¹³, aniżeli z piórem korespondenta w rękę.

Mało kto u nas zastanawia się, że przy braku pogawędki w szerszych kołach dobra korespondencja, która choć w części zastąpić tę pogawędkę nam może, jest po prostu obowiązkiem obywatelskim. Niektórzy utyskują, że ze wsi nie ma o czym pisać do dzienników, zajętych sprawami globu ziemskiego. Zapewne, że jeżeli mamy pisać tylko o teatrach amatorskich i pogodzie, to lepiej nie pisać wcale; chcemy tu jednak wykazać, iż po-za obrębem podobnych komunalów istnieje jeszcze w najcichszym zakątku wiejskim prawie niewyczerpane źródło do korespondencji dla każdego człowieka, trochę głębiej i rozważniej patrzącego na to wszystko, co go w powszednim życiu otacza. Oto wyjdźmy od rana na przechadzkę z rolnikiem dokoła jego wioski i gospodarstwa, a zobaczymy, ile na każdym kroku następuje kwestii żywotnych, ile pytań, potrzeb i ważnych przedmiotów.

Zacznijmy od najbardziej naturalistycznych¹⁴. Zachorowało ci w oborze bydłę. Dobrze, jeżeli przestudiowałeś kilka książek weterynarskich i masz trochę praktyki; ilu to jednak naszych braci nie umie sobie dać rady w złym wypadku, a dobrego weterynarza rzadko która okolica posiada. Czy to już nie treść do pisania, żeby każda gmina lub dwie miały swego weterynarza, żeby doktorzy i felczerzy¹⁵ na prowincji także znali się na weterynarii, żeby młodzi rolnicy uczyli się jej specjalnie, a każdy powiat przy mieszkaniu weterynarza posiadał szpitalik dla zwierząt. Gdy zachoruje ktoś z włościan, bywa jeszcze gorzej. Sprowadzenie doktora dla uboższych jest niemożliwym. Znachorzy więc i znachorki gusłami i przesadami, a cyrulik¹⁶ puszczaniem krwi wypędzają rogatą duszę z ciała. Brak akuszerki¹⁷ przyczynia się do nadmiernej śmiertelności położnic¹⁸. Wyprawianie własnych dzieci za bydłem w jesienne zimna powoduje śmiertelność najmłodszego pokolenia. W aptekach lekarstwa podług taksy¹⁹ petersburskiej są nieprzystępne dla biednych, a tymczasem w kramikach miasteczkowych można, nawet pod niewielkim sekretem, dostać na funty arszeniku i wszystkich środków w handlu wzbronionych. O wszystkim można pisać dużo i często, ale i o potrzebie oświaty ludowej także, bo bez niej ludzie, zbliżeni naturą do zwierząt, a bez instynktu zachowawczego tych ostatnich, będą sami siebie rozmaitymi sposobami zabijali i muszą być przez mądrzejszych handlarzy, lichwiarzy i wszelkiego rodzaju agentów wечно wyzyskiwani i zubożani. Ludzie oświecają się nie tylko w szkołach. Wpłynąć na nich może dana im dobra książka popularna, zaprenumerowane dla chlebadzi i do karczmy wiejskiej uczciwe pisemko, nauka, w rozmowie udzielona, zacna rada, wpływ duchowieństwa na sferę życia praktycznego, wreszcie moralny przykład osób, o które lud nasz najczęściej się ociera i które naśladować lubi, jak dzisiaj przez grę w karty, palenie papierosów i tak dalej.

Utrudnienia w sprzedaży produktów rolnych stanowią ważną kwestię dla wieśniaków. Pomińmy sprawy szerszej natury, jak cła, koleje, drogi bite i tak dalej, a dotknijmy drugorzędnych, jak sprzedaż owoców, warzyw, nowalii, drobiu, nabiału i tym podobnych artykułów. Wysyłanie do miast przez służących zwykle przynosi straty. Oddałyby zaś pożyteczną przysługę pośredniczące w tym handlu, gdyby były zakładane, obywatelskie sklepy spożywcze w większych miastach, w miasteczkach powiatowych i fabrycznych. Brak nam właśnie takich sklepów, mogących w zbyciu produktów gospodarstwa domowego pośredniczyć między dworem wiejskim a miastami stołecznymi; brak przy nich kantorów do stręczenia służby na prowincji, brak w każdej okolicy kancelarii do uczciwej porady prawnej dla prostaczków, a zarazem brak bicia na pokątnych doradców²⁰, brak rzetelnej statystyki i całego szeregu pożytecznych parafialnych stowa-

rzyszeń, jak na przykład ochotniczych straży ogniowych po wsiach, kapeli wiejskich i chóralnych przy kościołach, braknie wybieranych przez gminy pełnomocników do kontroli rozkładów i funduszków gminnych, co dozwolone jest prawem; braknie chrześcijańskich sklepików po wsiach i małych miasteczkach. Za pomocą takich sklepików, sprzedających naftę, mydło, cukier, zapalki, igły, tasiemki, a nawet wyroby żelazne, kalendarze i elementarze, wiele biednych wdów mogłoby znaleźć utrzymanie i wiele żon niezamożnych oficyalistów i rzemieślników mogłoby przyjsć z pomocą swoim mężom i rodzinie, jak to szczególnie w Niemczech i Francji praktykuje się wszędzie.

Można by całe dziesięć listów zapełnić rzeczami, których nam nie dostaje i których mamy za wiele. Mamy za wiele emigrujących ze wsi do Warszawy dziewcząt, gdzie wytwarza się proletariat szwaczek i prostytutek, a powstaje na wsi brak sług umiętnych i pracowitych. Mamy za wielu ekspensownych²¹ kucharzy i fanfaronów²² ogrodników, a za mało dobrych kucharek i praktycznych sadowników. Mamy jeszcze za duże oranżerie i stajnie cugowe²³, a za mało zagrody na komposty, za mało siewników i grabiarek²⁴. Mamy w sadach naszych za wiele owoców letnich i w ogóle za wielką różnorodność gatunków, a za mało owoców zimowych, w małej liczbie doborowych gatunków, a wielkiej liczbie drzew każdego gatunku, co do handlu owocami na szerszą skalę jest niezbędnym.

Wśród synów obywatelskich²⁵ mamy za wielu inżynierów, a za mało fachowych rolników, fabrykantów i kupców handlujących ziemiopłodami krajowymi. Wśród warstw niższych mamy za wielu faktorów²⁶ w miasteczkach, a brak zupełny młodych włóścian, zajmujących się na wsi krawiectwem, szklarstwem, felczerstwem, powroźnictwem²⁷, rzeźnictwem, dzierzawieniem ogrodów i tak dalej. Mamy za wiele jarmarków i targów w chwilach najważniejszych robót rolniczych, a za mało prowincjonalnych wystaw rolniczych, połączonych z targowicami²⁸ wyborowego inwentarza, nasion i narzędzi. Mamy za wiele ogromnych majątków ziemskich i zagonowych szachownic, a za mało średnich folwarków i folwarczków, wspierających najdzielniej przemysł krajowy i będących podstawą produkcji wywozowej²⁹. Mamy za wiele salonów, a za mało bibliotek i laboratoriów. Mamy za wielu próżniaków, podróżujących dla przyjemności i mówiących po francusku dla tonu³⁰, a za mało pracowników badających Zachód dla pożytku, znających nauką literaturę zagraniczną i własne dzieje lub piszących dla cudzoziemców o nas. Byłoby jeszcze wiele do powiedzenia, o czym ludzie dobro kraju miłujący powinni ze wsi pisać i nad czym usilnie pracować, ale dosyć na dzisiaj tych uwag, bo lękam się, aby nie powiedziano, że za wielu mamy zrzędów i marudziarzy, a za mało ludzi chętnych do czytania podobnych morałów.

¹ Salamońscy, Cinsinelli – rodziny artystów cyrkowych popularne w Imperium Rosyjskim w XIX wieku.

² Heca – tu w znaczeniu: przedstawienie cyrkowe; cyrk.

³ Arfa – harfa.

⁴ Purym, Purim – święto żydowskie obchodzone w marcu na cześć ocalenia Żydów w Persji, obchodzone 14 dnia miesiąca adar (luty-marzec wg. kalendarza gregoriańskiego).

⁵ Deputat – tu w znaczeniu: wysłannik, reprezentant.

⁶ Na podstawie kontekstu ciężko stwierdzić, czy Glogerowi chodzi o Jana Kazimierza Sapiechę h. Lis (?–1730), hetmana wielkiego litewskiego, konfederata warszawskiego z czasów III wojny północnej, czy o Jana Fryderyka Sapiechę h. Lis (1680–1751) kanclerza wielkiego litewskiego.

⁷ Każdodziennie – każdego dnia, codziennie.

⁸ *Comme il faut* – franc. prawidłowo.

⁹ Ogród Saski w Warszawie – pierwotnie ogród nieistniejącego współcześnie Pałacu Saskiego, założony w latach 1724–1748 na polecenie Augusta II Mocnego, zniszczony w czasie insurekcji kościuszkowskiej i powstania warszawskiego, odbudowany, obecnie park miejski.

¹⁰ Oficjalista – urzędnik, również osoba zatrudniona do zarządzania prywatnym majątkiem ziemskim.

¹¹ Sukcesyjnie – dziedzicznie.

¹² Liberia – ubiór przeznaczony dla służby.

¹³ Preferans, wint – dawne gry karciane.

¹⁴ Naturalistyczny – odnoszący się do naturalizmu (franc. *naturalisme*, łac. *naturalis* – przyrodniczy, naturalny, wrodzony), czyli stanowiska filozoficznego dążącego do wyjaśnienia rzeczywistości przyczynami naturalnymi, a zwłaszcza tłumaczące całość zjawisk i zdarzeń które zachodzą w świecie, działaniem praw przyrody; naturalizm był tendencją dominującą w filozofii oświecenia, cechował również m.in. pozytywizm.

¹⁵ Felczer – zawód pomocniczy uprawniający do świadczenia pomocy medycznej chorym, o kwalifikacjach niższych niż lekarskie.

¹⁶ Cyrulik – fryzjer wykonujący również zabiegi felczerskie; do XIX w. upuszczanie krwi było popularnym sposobem radzenia sobie z różnymi dolegliwościami.

¹⁷ Akuszerka – położna.

¹⁸ Położnica – kobieta rodząca lub tuż po porodzie.

¹⁹ Taksa – urzędowa, stała opłata pobierana za pewne usługi.

²⁰ Pokątny doradca – człowiek występujący jako doradca prawny, ale nie posiadający odpowiednich kwalifikacji i uprawnień.

²¹ Ekspensowny – drogi, kosztowny.

²² Fanfaron – osoba zarozumiała.

²³ Stajnia cugowa – stajnia przeznaczona dla cugów, czyli zaprzęgów czworo lub sześciokonnych.

²⁴ Grabiarka – maszyna rolnicza przeznaczona do grabienia zżętego zboża lub siana.

²⁵ Obywatelski – tu w znaczeniu: ziemiański, dotyczący właściciela ziemskiego.

²⁶ Faktor – pośrednik, pełnomocnik.

²⁷ Powroźnik – rzemieślnik wyrabiający powrozy, liny, sznurki.

²⁸ Targowica – targowisko.

²⁹ Tzn. przeznaczonej na wywóz, eksport.

³⁰ Ton – tu w znaczeniu: wyniosły, lekceważący sposób bycia.